

Wydarzenia i omyłka

ESPERANZA — teatr nadziei Chicanos, meksykańskich emigrantów pracujących na plantacjach południowych stanów USA — wystąpił ze spektaklem „La victima”. Był to wieczór w czasie którego się wzruszyłem. Ujęła mnie szlachetna prostota ich sztuki, jeszcze bardziej pasja i zaangażowanie. Te trzy młode dziewczyny (jedna, najniższa kapitalnie uzdolniona) i pięciu chłopców wiedzą po co robią swój teatr, są świadomi swego powołania. Walczą swą sztuką o godność ludzi godności pozbawionych, cenionych co najwyżej jako mięso armatnie (w czasie wojny koreańskiej ranni Chicanos stanowili 20 proc. wszystkich rannych Amerykanów, podczas gdy grupa ta to zaledwie 5 proc. mieszkańców USA).

Ta świadomość stanowi siłę zespołu. Robi on spektakle dla ludzi prostych, czasem ledwie umiejących się podpisać, więc nie szuka ekstrawaganckich lub wyrafinowanych form. Unika jednak także prostactwa, taniej ekliwkości czy patetycznego zadęcia. Spektakl ma pobudzać człowieka dumę Chicanos, a nie roztkliwiać. Dla mnie, człowieka odległego od zaoceanicznych krajów, ledwo dotąd z grubsza rozumiejącego słowo „Chicanos”, spektakl miał dużą wartość poznawczą. Poznałem garść podstawowych faktów, a dalej — poprzez kontakt z tymi rozgrzanymi wewnątrz aktorami — drogą intuicyjną i emocjonalną zbliżyłem się do nich. Taki chyba był cel teatru Esperanza.

Mocno szturmowany w ostatnich dniach był Teatr Polski, na którego scenie (dosłownie, właśnie na scenie przeobrażonej w widownię i arenę prezentacji) umiejscowiła się Scena Plastyczna z Lublina prowadzona przez Leszka Mądziaka. Zespół stanął na wysokości zadania i pracując niemal bez wytchnienia dawał spektakle na okrągło, ponad planowaną ilość. Opowiedzieć spektakl „Wilgoć” jest nie sposób. Nie ma on charakteru opowieści fabularnej. Jest to kompozycja impresji, odbieranych bardzo indywidualnie. Z ciemności wyłaniają się figury, ludzkie twarze, maski; postaci i formy ulegają przekształceniom, uczłowieczają się i dehumanizują. Jest w to wpisane przemijanie, dramat i patos istnienia. Spektakl (pokaz, zdarzenie?) jest przedsięwzięciem technicznie bardzo skomplikowanym, wymaga ogromnej precyzji i dyscypliny. Budzi podziw i uznanie. I porusza tak swą warstwą wizualną, jak i muzyczną doskonale, wzajemnie się dopełniającymi. Było to wydarzenie.

Nie mogę, choć chciałbym, powiedzieć to samo o sympatycznym składającą zespół Teatru KESSARIANIS. Istnieje on od roku, działa na przedmieściach Aten, spełniając tam zapewne istotną funkcję kulturową. Odkrywa on np. nie znaną teatrom oficjalnym, a wartościową literaturę. Wyrwanie zespołu z gleby, na której rośnie, i próba przeszczepienia na festiwal teatru otwartego było jednak decyzją niefortunną, krzywdzącą przede wszystkim teatr. Widzowie ryzykują minimalnie, mogą z przedstawienia wyjść, z czego korzystają masowo. Zespół może się jednak nieźle podić. A tymczasem ich propozycja po prostu nie przystaje do kontekstu wrocławskich prezentacji. Jest odbierana tak, jak byłby odebrany np. wrocławski „Skiz”, gdyby go włączyć do festiwalu. TADEUSZ BUSKI